Nr. 39. Przemyśl. Niedziela 28 Września. Rok 1879.

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ [illegible] „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę zamiejscową i ogłoszenia przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu. na 1szem piętrze

Przedpłatę miejscową
Księgarnia Braci Jeleniów w Przemyślu.

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Nasze doświadczenia.

III.

Lecz po cóż teraz wywlekać nasze doświadczenia autonomiczne, o tyle przykre, że nie jeden być może pomiędzy opisanymi dygnitarzowiczami zechce dopatrywać osób znajomych, — po co wskazywać lekarstwa, skoro wybory do Rady państwa już minęły? Prawda, lecz nie o wielką politykę nam chodzi; wybory do Rady państwa wypadły tak pomyślnie, że kraj nasz może być dumnym z ich wyniku; ale wybory do rady miejskiej u nas jeszcze nie minęły, i wymagają jeszcze bacznego zastanowienia.

Podaliśmy dawniej, że c. k. Namiestnictwo w skutku protestu unieważniło wybory do rady miejskiej z drugiego i trzeciego koła, zaś zatwierdziło wybór z pierwszego koła wyborczego. Rekurs założony przeciw temu postanowieniu nie odniósł pomyślnego skutku, kilku wyborcow wniosło jednak z powodu tego orzeczenia skargę przed c. k. Trybunał państwa z powodu naruszenia ustawy, i na 25. października br. wyznaczono termin do publicznej rozprawy. Sądzimy, że rzeczony Trybunał uwzględni wniesioną skargę, że w obec jasnego brzmienia ustawy gminnej orzeknie, iż c. k. Namiestnictwo unieważniając wybory z 2go i 3go a zatwierdzając wybory z 1go koła naruszyło ustawę, w takim zaś razie c.k Namiestnictwo będzie musiało na podstawie tego orzeczenia wydać powtórną decyzyę, i jak skoro wybory z 2go i 3go koła już są stanowczo unieważnione, i ważności odzyskać nie mogą, musi się skończyć na tem, że i wybory z 1go koła zostaną unieważnione. W razie przychylnego orzeczenia Trybunału państwa Namiestnictwo nie miałoby innej drogi wyjścia, we wszystkich trzech kołach wyborczych więc wybory przedsięwziętoby ponownie. Być może, że się mylimy co do jakości orzeczenia Trybunału państwa, a jesteśmy na nie mocno zaciekawieni, bo ono rozstrzygnie kwestyę zasadniczą i wskaże władzom administracyjnym normę postępowania na przyszłość, — w każdym razie jednak wybory w 2giem i 3ciem kole muszą być ponowione. To zaś usprawiedliwia nasze uwagi w zupełności.

Jeżeli trudno żądać od każdego obywatela, by przez ciąg trwania całej kadencyi Rady Państwa starannie i bez przerwy śledził postępowanie delegata, któremu oddał swój głos, tak by po skończonej kadencyi rozważnie i stanowczo mógł orzec, czy i o ile wybrany odpowiedział zaufaniu w nim położonemu i czy godzien ponownego wyboru, jeżeli trudno tego żądać, bo Rada państwa daleko, obraduje częstokroć, nad sprawami, które nas mało obchodzą; częstokroć nad sprawami, które wymagają specyalnych studyów i nie dla każdego są przystępnemi, bo wreszcie sprawozdania dziennikarskie nie mogą być dokładnemi i dawać obrazu działalności każdego posła, — to przeciwnie w radzie miejskiej, która urzęduje wśród nas i zajmuje się naszemi domowemi sprawami, które nas najpierwej i najmocniej obchodzą, które nam się co dnia dotykalnie dają uczuwać, przez ciąg trzechlecia możemy i powinniśmy poznać dokładnie każdego radnego, jego sumienność, zdolność i pracę, powinniśmy dokładnie odróżniać godnych od niegodnych i niewiadomością zasłaniać się nie mozemy.

Z drugiej strony u nas w Przemyślu z wyborem posła do Rady państwa łatwiejsza sprawa, nie tylko wszystkie koła wyborcze, ale i dwa miasta Przemysl i Gródek wybierają razem tylko jednego posła, więc i rozwaga dojrzalsza, i wpływy większe, i kandydatów mniej, — zas do rady miejskiej potrzeba wybrać radnych 36, kazde koło wybiera osobno, więc sprawa o wiele trudniejsza, bo i kandydatów jest bardzo wielu, i trudniej się porozumieć, objąc okiem całość wyborów i skład przyszłej rady, tak aby wybór był we wszystkich kierunkach odpowiednim. Mówimy, kandydatów jest bardzo wielu, i rzeczywiście, u nas dotąd jest w zwyczaju, że każdy chce być radnym, każdy uważa się za uzdolnionego, nie bacząc na to, że może przeszkodzi wyborowi zdolniejszego, a trudno nieraz odmówić znajomemu lub przyjacielowi; co więcej, czasami zgłasza się kandydatów zbyt wielu, i ten byłby dobrym, i ten nie gorszym, — kogoż tu wybierać?

Lecz nie na tem koniec; wyborcy dbali o dobro miasta powinni sobie i z tego robić skrupuły, jeżeliby przy wyborze pominęli człowieka, który ma czas i zdolności do pracy, i byłby prawdziwie użytecznym, jeżeli zapełnili miejsca w radzie, nie oglądając się na to, że tego być może cichszego, być może mniej wpływowego kandydata pozostawili na uboczu.

Trudności to nie małe, a doświadczenie poucza, że rzadko bywają szczęśliwie pokonywane. Rada powinna być wybieraną tak, aby w niej wszystkie stany, wszystkie wyznania były odpowiednio reprezentowane, aby się w niej znaleźli, odpowiedni burmistrz i jego zastępca, odpowiedni assesorowie, odpowiedni referenci do komisyi, aby szkodliwe żywioły nie znalazły do niej wstępu, bo tylko taka rada potrafi wszystkich zadowolnić, znajdzie ogólne poparcie i stłumi szczęśliwie wszelką szkodliwą opozycyę.

Wprawdzie komitety przedwyborcze pracują w tym kierunku, lecz i tu koteryjność, rozpadanie się na rozliczne stronnictwa i idące w ślad za tem tworzenie kilku osobnych komitetów, z których każdy chce pozostać zwycięzcą, już z gory psują całość i robią pomyślny wynik wyborów wręcz niemożebnym. Dodajmy do tego tę możliwość, że w jednem kole zwycięży jedno stronnictwo, w drugiem inne, w trzeciem znowu inne, które się nawzajem nie porozumiały, a skład rady ujrzymy taki, o jakim nikt nie marzył, jakiego sobie nikt nie życzył. Doświadczenie nas uczy, że dotychczas tak się u nas działo, ostatnie w $^2/_3$ częściach unieważnione wybory do rady miejskiej dorzuciły jeszcze jedną kartę do tych doświadczeń, daj Boże, by przyszłe wybory wypadły pomyślniej, by nasze uwagi nakłaniając wyborców do wzajemnych ustępstw i porozumienia się pod hasłem dobra ogółu — przyczyniły się bodaj w części do tego

---

Wspomnienie z r. 1863.

Ile to wspomnień nie budzi rok sześćdziesiąty trzeci! któż z nas nie zachował w pamięci jakiegoś epizodu z tego czasu? czyjego serca nie zranił kolec cierniowego wieńca, którym pod koniec zapasów zakrwawiono, nie wiem po raz już który, świętą skroń męczennicy ojczyzny! Pamiętam żywo ten rok sześćdziesiąty trzeci. Wszystko było w ruchu. Kto mógł dźwigać oręż a nie był serca zajęczego, szedł do powstania, a komu niepodobna było służyć pod bronią, ten pomagał braciom walczącym, czem mógł: zbierał pieniądze, przemycał broń, dostawiał żywność albo pielęgnował rannych, — słowem krzątaliśmy się wszyscy, byle tylko zdobyć choćby promyk nadziei. Boża wola inaczej zarządziła Ruch zbrojny stłumiono, walka ustała i skończyła się jak zawsze po takich rozpaczliwych zapasach: w kraju przybyło sierót i mogił, a w lochach Syberyi wypełniły się luki katorżników! Dziś wszystko przycichło, niejedno już ginie w mgle zapomnienia a wypadki, w których brało się udział, wydają się po upływie lat kilkunastu, jakby sennem widzeniem. A jednakże miłe to pamiątki te wspomnienia obozowe, może nie dla każdego, ale dla uczestników powstania drogocenne.

Byłem i ja w powstaniu, zachowałem także kilka wspomnień z owej wojenki; ale nie miałem nigdy zamiaru podawać ich do wiadomości publicznej, — zdawały mi się one zbyt skromne i drobne, ażeby je puszczać w świat. Tymczasem razu pewnego zdarzyło się, że musiałem z domu wyjechać do Przemyśla w sprawie pilnej. Ułatwiwszy się z interesami wszedłem na kolacyą do hotelu Przemyskiego i tu spotkałem dawnego kolegę doktora S., z którym przebyło się i przeżyło nie jedno. Rozpytawszy się nawzajem o powodzenie obecne, o rodzinę i tym podobne rzeczy, poczęliśmy sobie przypominać młodsze czasy, a prześcigając się w opowiadaniu rozmaitych scen z życia studenckiego, rozgawędziliśmy się na dobre, aż nareszcie zeszliśmy na rok sześćdziesiąty trzeci. Obaj byliśmy w powstaniu, obaj służyliśmy pod Pułkownikiem Cz., i obaj wyszli z tych opałów z całą skórą; poczęliśmy tedy przypominać sobie liczne przygody z obozu. — Ja będąc natury nieco wrażliwszej zachowałem w pamięci więcej szczegółów, kolega S. zapomniał nie jedno. Gawędziliśmy tak kilka godzin; doktora zawołano do chorego a mnie trzeba było wypocząć, bo nazajutrz miałem wracać do domu. Kiedyśmy się żegnać mieli, powiedział do mnie kolega S.: „kochany Jędrzeju! wielka by to szkoda była, gdyby to wszystko, coś mi tu opowiadał, zaginęło bez śladu; ot chwili wolnej siądź i opisz to, a zostanie miła pamiątka dla ciebie i dla niejednego kolegi z powstania.“ Wymawiałem się, jak mogłem, to brakiem czasu, to brakiem wprawy w pisaniu, to czemś tam jeszcze, ale na to wszystko otrzymywałem jedną i tę samą odpowiedź: „Ot leniuch z ciebie bratku, nie chce się tobie- i kwita.“ Nie chcąc wracać do domu z nowym tytułem zgodziłem się na propozycyą kolegi i owocem tego niniejsze opowiadanie:

Było to pod koniec lutego. Oddział pułkownika Cz. organizował się w południowej stronie Lubelskiego w tak zwanych lasach Ordynackich. Przez kilkanaście pierwszych dni odbywaliśmy marsze w rozmaitych kierunkach, raz do granicy, ażeby stamtąd zabrać nowo przybywających ochotników z Galicyi, to znów robiliśmy wycieczki do pobliskich miasteczek po prowiant, — albo przebywaliśmy w lasach ćwicząc się w obrotach wojennych i w robieniu bronią. Wśród tych ćwiczeń i marszów doniesiono naszej komendzie, ze w pobliżu naszego obozu znajdują się Moskale, którzy chcą nas oskrzydlić i stłumić. Nasz pułkownik, żołnierz nie nowej daty, były oficer z r. 1831 wywinął się tak gracko, że zręcznym obrotem znalazł się na tyłach Moskali. Tam stoczyliśmy pierwszą potyczkę

Nie zapomnę nigdy tej chwili uroczystej, w której kapelan naszego oddziału ks. B, w kilku słowach przemówiwszy do nas dawał nam generalną absolucyą. Potem przeżegnał nas krzyżem świętym, pokropił wodą święconą i polecając opiece Bożej zawołał donośnym głosem: Bracia idźcie do boju, i bijcie się dobrze, pamiętajcie żeście Polacy, a Polak nie ustępował nigdy placu; Bóg was prowadź!

Pierwsza wyruszyła do boju kompania strzelców pod komendą poczciwego majora E.; kazano się nam rozsypać w tyralierkę i wstrzymywać nieprzyjaciela, dopokąd linia bojowa się nie uszykuje. Ledwieśmy zdołali zając

Korespondencye.

Drohobycz dnia 26 września 1879. Będąc u was przed tygodniem, trafiłem właśnie na obchód jubileuszu Kraszewskiego i prawdziwie oczarowany zostałem świetnością uroczystości. Cieszyłem się myślą, że istnieją w kraju naszym miejsca, gdzie wielkość mężów zasłużonych uczcić umieją, ale gdy o naszem mieście pomyślałem, wstyd mię ogarnął. Po wszystkich krajach rozległej Polski, od bursztynowych brzegów Bałtyku aż po mogilne stepy Ukrainy, jak się wyraził Szanowny Wasz prelegent, rozlega się jeden hymn pochwalny dla półwiekowej pracy Kraszewskiego, a tylko nasze miasto obojętne na sławę całego narodu, tylko u nas jedynie, choćby tylko jedno silniejsze uderzenie pulsu, nie zdradza tej powszechnej radości. Ale tu umysły zajęte innemi sprawami — my utonęliśmy zupełnie w wirze zaściankowej polityki. Nas obecnie zajmują sprawy byłej Rady powiatowej. — Cóż to, zapytacie, czy jesteście w przededniu nowych jakich wyborów? — Tak jest, nasza Rada powiatowa należy do umarłych. Otóż o tej Radzie powiatowej chciałbym Wam nieobznajomionym z naszemi stosunkami cośkolwiek opowiedzieć.

Podobnie jak ponoś i u Was schroniło się tu przed wyborami do Rady miejskiej kilku wichrzących członków z dawnego składu do Rady powiatowej i natychmiast objawiono w silnych wyrazach nieukontentowanie ze zmian zaszłych w gronie Rady miejskiej. Rada powiatowa potępiała mianowicie w czambuł wszystko, cokolwiek tylko Rada miejska uchwaliła, ale jeszcze i tem niezadowoleni jej przewódcy podjęli się ryzykownego przedsięwzięcia oczyszczenia wydziału powiatowego z osób im do gustu nie przypadających. Szczególnie umiał między wszystkimi ks. kanonik Terlecki, proboszcz miasta i wicemarszałek Rady powiatowej, zaskarbić sobie ich niełaskę. Otóż jego przedewszystkiem zamierzono zmusić do zrezygnowania, a gdy zwykłe szykany pożądanego skutku nie odniosły, postanowiono dać mu wotum nieufności i tem zmusić, aby wystąpił. Marszałek Rady powiatowej pan B. (który nawiasem powiedziawszy, wcale nie dorósł swemu stanowisku z powodu braku stanowczości) niechąc w tak nieczystej sprawie swych rąk umaczać, rzekomą chorobą brata chciał się od niemiłego obowiązku wykręcić i podawszy rezygnacyą, oddał przewodnictwo w Radzie wicemarszałkowi. Śmieszną byłoby rzeczą, gdyby wicemarszałek właśnie wtedy Radzie przewodniczył, kiedy ona ten zamach na jego osobę wykonać zamierzała.

Ale ks. kanonik Terlecki pomięszał im szyki, bo zamiast zwołania Rady pojechał do Lwowa i skreśliwszy w Wydziale krajowym stan Rady powiatowej, jak na każdym kroku burzliwi jej członkowie przeciw niemu występują, oświadczył, że takiemu zgromadzeniu przewodniczyć nie może i tylko ze względu na rezygnacyą marszałka jedynie jako delegat Wydziału krajowego sprawy kancelaryjne załatwiać się podejmuje. Wydział więc krajowy mianował go swoim delegatem, a partya desperatów politycznych widziała się powtórnie zawiedzioną w swych nadziejach. Lecz jeszcze i teraz nie dała sprawy za wygraną. W licznej deputacyi udali się ci panowie do marszałka z prośbą aby z przyczyny, że wydział rezygnacyi jego do wiadomości jeszcze nie przyjął, swą rezygnacyą którą dla dobra ogółu był podał, teraz dla dobra ogółu cofnął. Marszałek rozczulony tem przywiązaniem do jego osoby cofnął swą rezygnacyą i rozpisał zaproszenia na posiedzenie do członków Rady. Ale ztąd nowa wywiązała się zawiłość. Gdy bowiem służący wydziału z żurnalem i listami na pocztę przyszedł, odebrał mu je urzędnik pocztowy i przytrzymał u siebie, bo ks. kanonik wykazawszy się nominacyą wydziału krajowego prosił urząd pocztowy o przyaresztowanie tych rzeczy. Tak więc marszałek urzędował w kancelaryi Wydziału powiatowego, a wicemarszałek odbierał pocztę. Lecz niedługo trwał ten podział pracy, albowiem po dwóch tygodniach, zjechał na komisyę radca Mochnacki i niezawodnie w skutek jego relacyi rozwiązano Radę powiatową. — Sami przeto przyznacie, że niepodobna nam się zająć jakiemiś owacyami dla męża, którego już i tak cały kraj czci, jeżeli nasze domowe sprawy całą duszę naszą już opanowały. — Ale podobno długo nam jeszcze czekać, zanim tak dojrzejemy, abyśmy Wam sprostać mogli. dlatego nie bierzcie nam maluczkim tego za złe, że nasz światek taki maleńki.

Sądowa Wisznia. 26 wrześ. Temi dniami rozeszła się u nas pogłoska arcyniemiła, która zalarmowała całą mieścinę, a przedewszystkiem tych, co mają styczność z koleją. Wiecie z własnego doświadczenia, jak to czasem ci króliki kolejowi umieją dokuczyć, szczególnie jeżeli przybywszy do nas „von Draussen“ poczną w poczuciu swej cywilizatorskiej misyi spełniać ją z zapałem pangermańskim. Do tego okrzyku trwogi zniewoliła nas wiadomość, że w miejsce dzisiejszego naczelnika stacyi, naszego rodaka, a więc nie polakożercy, zamianować raczyła dyrekcya jakiegoś pana K. znanego ze swej przyjaźni dla naszej narodowości. Jeżeli to tylko pogłoska puszczona dla postraszenia nas, to prosimy uprzejmie tych, co takie strachy wymyślają, ażeby zaniechali tych niewczesnych żartów; a jeżeli to ma być prawdą, to wołamy z głębi serca skruszonego: „Dyrekcyo przepuść, Dyrekcyo nie karz, — a swego papinka K. zachowaj na lepsze czasy, lub zatrzymaj przy sobie, aby broń Boże nie poniósł jakiego szwanku, — coby twemu sercu macierzyńskiemu nie małą boleść sprawiło!“ Czyż to ma być owa obiecana nam wyrozumiałość dla interesów krajowych, — oddawać zarząd stacyi człowiekowi, który i słowa nie umie po polsku!

Jubileusz J. I. Kraszewskiego.

Niewdzięczność, to najczarniejsza kodeksem nieobjęta zbrodnia!

A jednak przez tyle wieków świat silił się, aby jak najwymowniej okazać swą niewdzięczność.

Cnota, męztwo, geniusz, zawsze niemal odbierały uznanie — za grobem, a nierzadko i o tem przepominano! Mistrze słowa, krzewiciele wielkich idei, geniusze świata, szerzyciele światła zaczerpniętego z niebios, wszyscy niemal postępowali drogą przez boskiego arcymistrza wskazaną — z krzyżem i cierniową koroną odbywając pielgrzymkę na Golgotę. Czasem wieków potrzeba było na to, by z zapomnienia pyłu odgrzebano imię tego, którego zasługi już przez kilka pokoleń błogie wydawały owoce.

A świat przyznawał się do swej niewdzięczności i wieńcem sławy zdobił mistrza popioły, jeżeli je odszukać jeszcze zdołano. Wiele to imion i na to pogrobowe czeka jeszcze uznanie!

I my nie lepsi byliśmy od innych. I Ojczyzna nasza nie umiała czy nie chciała ocenić i uczcić należycie znakomitych swych dzieci.

Nasi wodzowie i bohaterzy na obcej umierali ziemi, w całej szerokiej Polsce nie znaleziono po dziś dzień bryły granitu na pomnik dla naszych wieszczów, mistrzów naszych po niemieckich piętnowano miastach, a śpiewacy nasi walczyć musieli o chleb powszedni!

Lecz czasy niewdzięczności minęły — daj Boże bezpowrotnie. Pod koniec XIX stulecia, wieku realizmu, wieku zimnej rachuby, turkot fabryk i świst lokomotyw nie potrafił zagłuszyć głosów odzywającej się wdzięczności, zrodzonej w sercu narodu, któremu przez sto lat nie wolno było objawiać i wyrażać swych uczuć.

A przedmiotem tego uwielbienia i wdzięczności nie żaden bohater podejrzanej wartości, co po stosie trupów i krwi oceanie wdrapał się do szczytu potęgi, nie samodzierżca, który po ukazu Boską cześć sobie oddawać rozkaże, nie przebiegły polityk, który matactwem swych intryg tryumfuje nad upokorzeniem milionów; lecz cichy pracownik, który przez pół wieku wytrwale rozdmuchiwał w narodzie tlejącą iskierkę miłości wszystkiego co nasze, co ojczyste, co polskie, mistrz słowa, który odbył z nami dziesięciowiekową wędrówkę po wszystkich dzielnicach polskiej krainy, prowadząc nas od świętych ognisk i uroczysk przedchrześcijańskich naszych praojców, przez całe dzieje narodu aż do chwil dzisiejszych.

Tem to uczuciem wdzięczności wiedziona Polska cała uwiła jeden wielki wieniec czci i uwielbienia, by nim ozdobić głowę mistrza. A w tym szlachetnym turnieju o lepszy wyraz swych uczuć, i Ziemia przemyska nie pozostała ostatnią, łącząc do tego wspaniałego wieńca jeden liść wawrzynu urwany na pięknych Czerwonej Rusi niwach.

To też gród Przemysławów głęboko zapisze w swej pamięci dzień 20 września, w którym dał wyraz swej wdzięczności i patryotycznych uczuć, czcząc na tym dniu imieniem całej Przemyskiej ziemi Jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy J. I. Kraszewskiego.

Już w wilię dnia uroczystości zajaśniał Przemyśl rzęsistą iluminacyą, w której udział wzięły i najodleglejsze przedmieścia a miejscowa orkiestra Harmonii przechodząc ulice miasta przy odgłosie narodowych melodyi obwieściła rozpoczęcie uroczystości.

Tłumy mieszkańców roiły się pośród oświetlonych ulic, zatrzymując się z żalem przed gmachami, odróżniającemi się od innych swą ciemnością. Były to przeważnie gmachy rządowe. Prawie wszystkie mieszkania prywatne, lokale towarzystw, budynki miejskie i kolejowe, usiłowały zagłuszyć tę fałszywą nutę, odzywającą się systematycznie wśród zgodnie dobranych akordów, gdy idzie o danie wyrazu jedności narodu w uznaniu zasług jednego ze swych synów.

Rzadka w tym roku pogoda sprzyjała przez cały czas naszej uroczystości. Całym urokiem jesiennej pogody zajaśniał dzień 20 września, jasny jak żywot Jubilata, gorący jak miłość nasza dla Niego, spokojny jak nasze uczucia. To też niezliczone mnóstwo ludu w świątecznych strojach roiło się po ulicach, przy których jako w dzień wielkiego narodowego święta, wszystkie pozamykano sklepy. — Widziałeś w tym tłumie wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, starzy i młodzi, ubodzy i majętni, Polacy, Rusini, Żydzi, ba nawet Niemcy — wszystko spieszyło na ulice, na każdych ustach brzmiało imię Jubilata i chwała tyloletniej, wytrwałej i pożytecznej pracy.

Tu opowiadano sobie o „Latarni czarnoksięskiej,“ — owdzie o „Hebrydach i Blinksie,“ — tam gromadka żydów i żydówek słuchała młodego izraelitę, objaśniającego ich, że Jubilat napisał prześliczną powieść o „Żydzie,“ — wesołe grono zawadjackiej młodzieży wśród śmiechu i dowcipów rozprawiało o „Czterech weselach“ i „Stu djabłach,“ prześliczne dziewczę złotowłose, prowadzące babkę staruszkę marzyło o „Półdjablu weneckiem,“ — tam znowu kilka poważniejszych figur komentowało „Rachunki,“ — obok Polak, Rusinowi tłumaczył, co to „My i Oni“ — a staruszek pochylony o kiju, spojrzawszy na baszty zamku ozłocone promieniami słońca, wspomniał o „Krwawem znamieniu.“

O! — potrzeba takiej twórczości, tak długoletniej i wytrwałej pracy, — ażeby stać się tak popularnym, tak powszechnie czczonym i wielbionym jak Kraszewski! — bo też nie masz w Polsce zakątka, — gdzieby jego złote słowa nie doszły, — gdzieby nie czerpano z tej skarbnicy ducha narodowego. Naprawdę wielkim być trzeba, ażeby porwać wszystkich za sobą, wszystkich przyciągnąć, ogrzać i pokrzepić, — nikogo nie zrazić, nikogo nie dotknąć, — a jednak potępiać złe wszelkie, nie ukrywając nagiej prawdy!

Powoli różnobarwne tłumy gromadzić się zaczęły w katedrze łacińskiej, by przed stopniami ołtarza podziękować Panu za dzień tak wzniosły i zanieść do Niego modły błagalne o lepszą dla narodu dolę. Jako dzieci jednej wspólnej nieszczęśliwej matki, Polacy, Rusini i Żydzi, jednym zgodnym akordem wznosili w niebo błagalny głos — a modły takie musiały przebić się do tronu Najwyższego!

Lecz wszędzie niestety ujemnych stron dopatrzeć się można. Prawda że kościół był zapełniony, lecz zapełniła go przeważnie nasza zacna, patryotyczna młodź rzemieślnicza, niedająca się nigdy wyprzedzić, gdzie idzie o zaznaczenie uczuć narodowych. Spokojnie i cicho, choć nie w mundurach lecz w odświętnych strojach, zgromadziła się w zbitych szeregach obok swego sztandaru pod godła Orła i Pogoni, pod hasło: „Przez oświatę do wolności.“ Gdyby nie oni, kościół byłby w połowie pusty, bo z okolicy przemyskiej — oprócz reprezentacyi miasta Mościsk — nikogo prawie nie widzieliśmy w kościele; nasi miejscowi dygnitarze, prócz władz autonomicznych, — nie wystąpili zbyt licznie.

Straż ogniowa ochotnicza tworzyła szpaler wzdłuż nawy głównej kościoła. Sumę celebrował w obec

---

stanowiska, kiedy poczęły jak grad lecieć kule moskiewskie. My nowicyusze usłyszawszy po raz pierwszy świst kul przelatujących nachylaliśmy się mimowoli to w prawo to w lewo, zdawało się nam, że tak odchylając się na bok unikamy razów śmiertelnych; tymczasem starsi koledzy widząc nasze kołysanie się przedrwiwali sobie z nas wołając: Patrzcie, jak rekruty kłaniają się kulom! kłaniajcie się, kłaniajcie, może one z grzeczności omijać was będą. Moskale posuwali się co raz bliżej ku nam, trudno już było powstrzymać ich natarczywość; aż tu w samą porę wysunęła się z lasu kolumna, i dalej Moskali prażyć. Moskale poczęli się cofać, a my zostaliśmy na zajętej pozycyi. Nie obeszło się bez ofiar, — straciliśmy kilku towarzyszów w zabitych, a kilkunastu mieliśmy rannych, między którymi był młody chłopczyna, liczący nie więcej nad lat piętnaście lub szesnaście. Było to chłopię ładne, wypieszczone, chodziło po obozie tak wystrojone, jakby tu przyszło ot tak z ciekawości, a nie dla twardej służby partyzanckiej; ale za to co tam za duch i serce biło w tem chłopięciu, takie ono było nieustraszone i mężne, że zawstydzało niejednego wąsala. Nieraz w czasie uciążliwych marszów patrząc na strudzonego chłopczynę wołaliśmy: „Niechno kolega siądzie na furgon, odpoczniesz sobie, a potem pójdziesz raźniej z nami“. Trzeba było wtedy widzieć wzrok naszego Benjaminka, — tak nazywaliśmy chłopczynę w obozie — a z pewnością odeszłaby ochota do powtórnego wzywania.

W owym pamiętnym dniu, w którym odbywaliśmy pierwszy chrzest na polu walki, szedł nasz Benjaminek w pierwszych szeregach kolumny, która nam strzelcom w pomoc przybyła. Po pierwszych strzałach dostał chłopczyna kulę w prawą rękę; nie mogąc w pierwszej chwili opamiętać się z bólu, rzucił karabin i chwycił się skaleczoną ręką za serce, a widząc krew z lewego boku upływającą zawołał żałośnie: „Panie majorze, dostałem w samo serce.“ Poczciwe majorzysko roześmiał się serdecznie na ten okrzyk zranionego chłopca i pocieszył go w odwet mówiąc: „Ależ te, chłopcze! gdybyś w serce dostał, to byś i nie jęknął.“

Żartobliwe słowa majora zawstydziły chłopca, oprzytomniał zaraz, dał sobie rękę opatrzyć i chciał nawet z nami pozostać, ale ból przemógł, musiał ustąpić i pójść do furgonów.

Co się z chłopczyną dalej działo, długo niewiedziałem; sądziłem, że wyleczony z rany wrócił do domu i kończył spokojnie przerwane nauki. Tymczasem w rok później przypadek zrządził, że spotkałem się w Lubieniu pod Lwowem z towarzyszem broni, który także w owej dla mnie pamiętnej bitwie raniony, leczył się w szpitalu w S., dokąd naszych rannych z Lubelskiego odstawiono. Ten kolega opowiedział mi, że nasz dzielny Benjaminek już nie żyje. Umarł w skutek amputacyi ręki, — dzielny i przytomny aż do ostatniej chwili. Cześć jego pamięci!

I. X.

licznej asystencyi duchowieństwa J. W. Ks. Prałat Glaser, a wczasie tejże wykonało wybornie przemyskie towarzystwo muzyczne wzniosłą mszę Mozarta pod przewodnictwem artys. dyrektora pana L. Dietza. Szkoda tylko że nie zakończono uroczystego nabożeństwa odśpiewaniem „Te Deum.“

Po nabożeństwie wyruszyły z kościoła pobożne tłumy poprzedzone kapelą Harmonii. Za kapelą postępowało w regularnych szeregach stowarzyszenie Gwiazda ze swym sztandarem na czele. — Za nią postępowała Straż ogniowa ochotnicza. Pochód przeszedł pryncypalne ulice i udał się do lokalu Stowarzyszenia Gwiazdy.

W dalszym ciągu jubileuszowej uroczystości urządziło Towarzystwo muzyczne poranek muzyczny. Odbył on się przy licznym udziale publiczności a rozpoczął go p. profesor J. Lewicki pięknym odczytem zastosowanym do uroczystości. Szanowny p. prelegent przyrzekł nam ten odczyt dla odcinka naszego dziennika, wstrzymujemy się więc od podania treści tegoż, nadmieniamy tylko, że słuchacze ze skupieniem ducha, z okiem zawisłem na ustach prelegenta i tchem zapartym wysłuchali go do końca, żałując, iż prelegent liczyć się musiał z czasem i niedługo oprowadzać nas mógł po tym zaczarowanym skarbcu dzieł mistrza. Następnie odegrała orkiestra Harmonii transkrypcję ładnego duetu z Halki. Pani W. którą z radością powitaliśmy po jej długiej bo kilkoletniej nieobecności w Przemyślu, odspiewała piosnkę Marylki i aryę Broni z Hrabiny a śpiewem swym wywołała dobrze zasłużony grzmot oklasków, który ją zmusił do powtórzenia piosnki Broni. Gość ze Lwowa pan T., u którego objętość i siłę głosu podziwialiśmy, odspiewał dwie pieśni Moniuszki, z pomiędzy których balada Trzech Budrysów wywołała niezwykłe wrażenie i dała nam poznać ogromne bogactwo głosu obok nader poprawnej deklamacyi spiewaka. Pan L. odegrał wielki polones Es dur Chopina a wyegzekwował go z takiem przejęciem się i precyzyą, iż wątpimy czy znajdzie się wielu, którzyby ducha dzieł Chopinowskich lepiej odgadli.

Na zakończenie odspiewał p. T. i chór towarzystwa, znaną juz u nas piękną kompozycyę „Floryan Szary“ Moniuszki.

Spodziewaliśmy się usłyszeć przy tej sposobności utwor skomponowany przez Dyrektora art. p. Dietz a dedykowany Jubilatowi p. t. „Mazur,“ którego wykonanie zapewne dla braku czasu na póżniej musiało być odłożonem.

Wśród publiczności na próżno szukaliśmy którego z dygnitarzy i powag miasta. Swiecili oni swą nieobecnością, czyby zmęczeni pobytem w kościele na niecałem nabożeństwie niemogli sobie przerwać nawet w tym dniu błogiej siesty? — Niewiemy.

Koroną całej uroczystości było przedstawienie teatralne Przemyskiego Towarzystwa Dramatycznego, które nie szczędząc trudów i kosztów świetnie wystawiło pięcioaktowy dramat Bolesławity „Trzeci maja“. Sama chęć wystawienia tej sztuki przez grono amatorów, dowodzi, ze towarzystwo rozporządza niezwykłemi siłami artystycznemi — że rozumie swe zadanie. To też w przystrojonej sali towarzystwa zebrało się tylu widzów, ilu ich tylko pomieścić się zdołało. Teatr był literalnie nabity doborową publicznością, która pojawieniem się w strojach galowych nie mało przyczyniła się do uświetnienia przedstawienia.

Nie tu miejsce i nie dziś pora rozbierać wartość przedstawionego dramatu. W każdym razie przyznać należy, że wybór był jak najlepszy. Niemożna było znaleść stosowniejszej sztuki do przedstawienia w tej uroczystej chwili i nawzajem trudno o odpowiedniejszą porę dla wystawienia tego pięknego dramatu.

Ten właśnie stosowny wybór sztuki, odpowiedna obsada pojedyńczych ról, sumienne ich opracowanie, poprawna a w wielu razach artystyczna gra amatorów, wytrwała praca reżyseryi, obok bogatej — powiedzielibyśmy nawet zbytkownej wystawy, złożyć się musiały na taką całość, która porywa widza, przenosi go myślą w odwieczną przeszłość i każe mu zapomnieć juz nie o tem, że ma przed sobą dyletantów, lecz nawet o tem, że patrzy na płótna i deski teatralne. To też od przedstawienia „Konfederatów barskich“ nie było takiego zapału, takiego uroczystego nastroju w sali teatralnej. A dyrekcya odpowiadając głośno objawionym życzeniom publiczności i uwzględniając to, że w dniu tym nie wszyscy mogli się docisnąć do kasy teatralnej, zmuszoną była wystawić w dniu następnym ponownie ten dramat po cenach znacznie zniżonych, na którym szersza publiczność porywana entuzyazmem wywołanym mistrzowską grą okrzykiem „niech żyje Trzeci Maj! niech żyje konstytucya!“ wtórowała końcowemu aktowi. Chwila ta była prawdziwie podniosłą.

Z jednej strony grupa wytrwałych szermierzy świętej sprawy: Żebraka, Kierdeja i Maryi, popartych masami świeżo do służenia Ojczyznie wezwanego mieszczaństwa z typowemi postaciami takich Kilińskich i Morawskich na czele. a z drugiej gromada zaprzedańców, wrogów i zaślepieńców jak: Wojewodą, Hetman, Ambasador, Kasztelanowa i Suchorzewski. Staczają oni zaciętą walkę, jedni owiani duchem miłości ojczyzny chcą powstać o własnych siłach, drudzy fałszywą ambicyą. źle zrozumianym patryotyzmem a często nawet przedajnością powodowani popychają ojczyznę w zgubne ramiona Moskwy. Dobry żywioł dramatu zwycięża, a amatorowie potrafili tę walkę przeprowadzić z takiem przejęciem i obrazowością, że publiczności zdawało się prawie, że patrzy na rzeczywistą walkę; że więc nie dziwić się jej zapałowi, z jakim przeniesiona myślą w dawne czasy, powitała zwycięstwo dobrej, narodowej sprawy. Przedstawienie tego dramatu na scenie amatorskiej napotykało na niezwykłe trudności, bo obok nader kosztownych i licznych kostiumów historycznych polskich i francuskich, obok niezwykle kosztownej i trudnej wystawy scenicznej, trzeba było i z tem się liczyć, że w dramacie bierze udział blisko 50 osób, a wielka część z pomiędzy nich ma role nader małe lub prawie żadne, tak, że do przyjęcia takiej roli trzeba było prawdziwego poświęcenia ze strony amatora.

Lecz to właśnie jako szczególną zasługę dyrekcyi i amatorów musimy podnieść, że nietylko obsadzono starannie wszystkie role, ale co więcej wszystkie nawet najmniejsze opracowano tak, że harmoniowały wybornie z całością, że tworzyły wyborne tło dla zapału Żebraka, Kierdeja i Maryi, że tworzyły dobitne przeciwieństwo z postaciami Wojewody, Ambasadora i ich stronników.

To przeciwieństwo uwydatnił plastycznie bawiący właśnie w naszem mieście artysta malarz p. Tadeusz Rybkowski. W pięknym obrazie z żywych osób ugrupował on obok postaci Maryi i Kierdeja po prawej bohaterów i obrońców konstytucyi, po lewej zaś przewrotnych i zaprzedajnych jej wrogów, a pod stopy Kierdeja rzucił zwłoki Zaponiego, jako wymowny wyraz ukaranej sprzedajności Nad tą grupą wznosiło się popiersie Jubilata wieńczone wawrzynem ręką Maryi. Obraz ten oświetlony sztucznemi ogniami uwydatniony świetnością i bogactwem kostiumów, robił głębokie na widzach wrażenie, przedstawiając wymownie treść dramatu nawet tym, dla których niejasne może były subtelne odcienia pojedyńczych scen i postaci. A cały ten obraz głęboko pomyślany zdołał p. R. zestawić w tak krótkim czasie i tak nim poruszyć widzów, że wdzięczni za to piękne zakończenie uroczystości, szczerym oklaskiem nagrodzili jego trudy.

Kronika.

— **Na telegram** wysłany przez tutejszy komitet jubileuszowy w dniu 19 b. m. do Jubilata a ogłoszony w poprzednim numerze „Sanu“ odpowiedział Jubilat następnem własnoręcznem pismem:

Czcigodni Panowie!

Wzruszony tylko co odebranym telegramem nie wiem, jak mam wyrazić wdzięczność moją obywatelom miasta i ziemi Przemyskiej za ich łaskę dla mnie. Obym mógł na nią zasłużyć!

Raczcie wierzyć, że niewygasłą pamięć i wdzięczność tę zachowam do grobu, i telegram złożę jako świadectwo, iż choć nieskuteczny, ale wytrwały trud mój oceniliście tak łaskawie, zawstydzając mnie dobrocią Waszą.

Pełen wdzięczności i najgłębszego szacunku

sługa obowiązany

J. I. Kraszewski m. p.

Drezno d. 20. września 1879.

List ten nadeszły pod adresem komitetu jubileuszowego zostanie wraz z wszystkiemi aktami jubileuszowemi przechowanym w tutejszem archiwum miejskiem.

— **Wydział tutejszego Towarzystwa muzycznego** wysyła na zaproszenie krakowskiego Tow. muzycznego do Krakowa kilkunastu spiewaków wraz z dyrektorem art. P. Dietz, którzy wezmą udział w kantacie Żeleńskiego w dzień Jubileuszu Kraszewskiego wykonać się mającej.

— **W dalszym ciągu składek** na pokrycie kosztów obchodu 50letniego jubileuszu Kraszewskiego i fundacyę tegoż imienia uproszeni przez Komitet Wykonawczy Delegaci do zbierania składek nadesłali następujące kwoty; Wny Gross z Gródka 3 złr. 50 ct. W. Dyhdalewicz z Stroniowiec 6 złr. Wny Żuchowski z Krasiczyna 5 złr. Wny Albin Purzieński z Lubaczowa 10 złr. hr. Kosiebrodzki z Chłopic 5 złr. Wny Krokowski z Mościsk 70 złr. Wny Kajetanowicz z Olszanicy 15 złr. ks kan. Dimmel 13 złr. 70 ct. Wny Jan Kanty Krupiński z Przemyśla 23 złr. 10 ct. Wny Edward Dudziński z Myślatycz 2 złr. Wny Michałowski z Chodnowic 10 złr. 30 ct. W. Trauczyński z Przemyśla 7 złr. Wny Boryło 4 złr. 40 ct. W. Żygulski Franciszek 3 złr. razem 178 złr. w Nrze 37 wykazano 522 złr. 55 ct razem 700 złr. 55 ct. w. a

Fran. Gamski
kasyer.

— **Jak się dowiadujemy** rozpocznie się sezon zimowy wieczorków i koncertów Towarzystwa muzycznego dopiero z końcem przyszłego miesiąca, gdyż sala ratuszowa, w której te się odbywają, obecnie się maluje

— **Wiec samoistnych szewców** odbędzie się dnia 29 b. m. we Lwowie. Dyrekcje kolei zniżyły ceny jazdy dla uczestników. Wiec zakończy się ucztą składkową.

— **Dowiadujemy się,** że do naszego miasta przybył znowu jeden z niemieckich gimnastyków, i wraz z swą trupą zamierza dać kilka przedstawień w sali tut. Towarzystwa dramatycznego. Dzisiaj produkcye tego rodzaju znajdują bardzo wielu zwolenników, więcej niż poważniejsze przedstawienia teatralne. Lwów i Kraków zachwycają się Miss Wandą, i u nas lubowników przedstawień gimnastycznych nie braknie, a tym zalecamy produkcye p. Ferdynanda Schmidla i jego trupy, tak ze względu na oryginalność i zręczność, jak i sumienność wykonania

— **Chodniki z płyt trembowelskich** położono w obecnym roku na południowej stronie ulicy nietylko franciszkańskiej ale także i lwowskiej. Na tej ostatniej jednak wązkie zaledwie na metr w stosunku do ciasnej ulicy. A zgadnijcie na co ten trotuar służy? Oto kramy i kramiki, którym niewygodnie było na zwykłym bruku, daleko praktyczniejszy, jak im się zdaje z chodnika tego robią użytek. Wszakże równo na płytach trembowelskich, a co ich to obchodzi, że przechodnie zmuszeni są chodnik omijać, przecież chodnik ten dla nich położono! Również wystawy sklepowe, gablotki szklanne, pozawieszane nad sklepami szale, pledy i ubiory rozmaite tak ten chodnik zasłaniają, że bez narażenia nosa lub kapelusza przejść niepodobna.

Zwracamy uwagę Szanownego magistratu na te przeszkody prosząc o usunięcie tychże.

Przemysł i handel.

Wystawa pszczelniczo-ogrodnicza w Jarosławiu.

Kiedy Oddział jarosławski Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego powziął zamiar urządzenia wystawy przy sposobności walnego swego zgromadzenia, przyklasnęliśmy tej chwalebnej myśli, wychodząc z zapatrywania, że najlepszą szkołą są żywe przykłady, które mogą być podane w różnorodnych kierunkach tylko na wystawach. Nie wątpiliśmy też już wtedy, że myśl ta znajdzie chętne przyjęcie ogółu i nie omyliliśmy się wnosząc z licznego udziału wystawców i zwiedzających. Jedni i drudzy znaleźli zupełne zadowolnienie. Urządzenie bowiem wystawy nie pozostawiało prawie nic do życzenia. Zdziczały ogród restauracyi Pawłosiowskiej obok dworca kolejowego położony a raczej plac pusty gdzieniegdzie tylko zdziczałemi krzewami porośnięty zamienił się w czasie zdumiewająco krótkim, bo w przeciągu kilku dni przed otwarciem wystawy, w ogród tak piękny, iżby i wybredne żądania mógł zaspokoić. Gazony umajone prześlicznemi rożnokolorowemi dywanami z żywych kwiatów, klomby z przeróżnych drzewek, między któremi spostrzegaliśmy karłowate drzewka owocowe krajowe i zagraniczne z prześlicznemi owocami, — główny budynek wystawy i kilka osobnych pawiloników, wszystko to wyrosło harmonijnie jakby na skinienie różczki czarodziejskiej i bardzo miłem uczuciem napełniało widza a zarazem dawało żywe świadectwo, co może umiejętna ręka.

Tej powierzchowności nie powstydziły się też okazy, które tam nagromadzili bardzo licznie właściciele większych posiadłości zarówno jak nauczyciele szkół ludowych i włościanie. Owoce, warzywa, kwiaty i szczepy owocowe przedstawiały ogromne rezultaty, do jakich umiejętnie ogrodnictwo doprowadzić może — a w osobnym oddziale mogliśmy zapoznać się z różnemi systemami ulów i przyrządami do wybierania i czyszczenia miodu. Nie brakło też okazów miodu i wosku.

Oprócz działu pszczelniczo—ogrodniczego, wystawione były także udatne wyroby przemysłu domowego; tokarskie, stolarskie, gancarskie i koszykarskie. Te ostatnie — a było ich przeszło 100 — wystawiła jarosławska szkoła koszykarska, która otwartą została dopiero w grudniu zeszłego roku. Są to wyroby, prześliczne, ustawione w środkowem skrzydle głównego budynku wystawowego. — wszyscy je podziwiali jak na to zasługują, a patrząc się na nie prawie nie podobna wierzyć, że szkoła ta dopiero od kilku miesięcy istnieje.

Widzieliśmy także kilka okazów zwierząt domowych jak gołębi, kanarków a szczególniej królików.

Wogóle wystawa dostarczyła okazów jako żywych dowodów dla wszystkich tych kwestyj, które podczas jej trwania w dniach 18, 19. 20 i 21 b. m. na walnem zgromadzeniu rozbierano.

Walne zgromadzenie zagaił Stefan Hr. Zamojski, a potem z odczytów były następujące: zaraz po zagajeniu walnego zgromadzenia ks. Stojałowskiego o potrzebie usilnej i wytrwałej pracy w towarzystwie pszczelniczo—ogrodniczem oraz zawiązaniu kółek rolniczych a potem ks. Bazanowskiego o pszczelnictwie; w następnym dniu rozprawiał p. Gniewosz o przemyśle domowym i p. Garwoliński o pszczelnictwie; — dnia 20 b. m. odbyła się wycieczka do pięciu ogrodów szkolnych i gminnych szkółek drzewek w pobliżu Jarosławia a popołudniu odczyt p. Antoniego Popiela o chowie zwierząt domowych szczególnie królików.

Łącząc pożyteczność z przyjemnością urządzono w tym dniu 20 b. m. w lokalnościach kasyna miejskiego Jarosławskiego zabawę z tańcami, gdzie się bawiono ochoczo do rana, a w następnym dniu na zakończenie wystawy, odbył się wieczorem koncert amatorów miejscowych i zamiejscowych na którym z przyjemnością spotkaliśmy się także i z najlepszą naszą śpiewaczką — amatorką i wielu amatorami lwowskimi członkami tamtejszego chóru męskiego. Koncert ten powiódł się pod każdym względem wyśmienicie i dopełnił godnie program ułożony przez komitet wystawy, który pod kierownictwem Władysławą hr. Koziebrodzkiego wywiązał się z swego zadania znakomicie i zasłużył sobie na powszechne uznanie.

Korespodencye Redakcyi.

Korespondencya z Jarosławja jako spóźniona umieszczoną będzie w następnym numerze.

Nadesłane.

Do Jasia Pachnidły.

Pożal się! mój Boże,
Co też to się stało,
Czyli to być może,
Hałasu nie mało,

Że Jasio Pachnidło,
Pigularz jak znacie,
Porwał ręką szydło,
I zagrał w dramacie,

Artysta nie lada,
Podniósł Kraszewskiego,
A naród powiada,
Tęgi szewiec z niego!

I naród się smuci,
Bo naród jest czuły,
Że Jasio powróci,
Znowu do — piguły.

El. p. Met.

ZYGMUNT KOENIG.

Mam honor zawiadomić Szanowną P. T Publiczność, że z dniem

1. października r. b.

obejmuję

restaurację

w hotelu pod 3 koronami

w Przemyślu,

będę się starał jak dotąd przez 4 lata na kolei Łupkowskiej w Zagórzu, zadowolnić Sz. Publ. pod każdym względem doborową kuchnią i wybornemi trunkami, oraz zjednać Jej względy przez prędką, elegancką i grzeczną obsługę

Od 15. t. m. co dzień świeże

WINOGRONA

prawdziwe kuracyjne

z Baden i Voeslau

otrzymuje

HANDEL

M. KOZŁOWSKIEGO

w Przemyślu.

Zamówienia odwrotnie uskuteczniają się.

Ulica Kazimierzowska l. 28

FARBY OLEJNE

smarowidło belgijskie

I OLIWY DO MASZYN

poleca

c. k. wył. uprzyw.

Skład fabryczny

pokostów, lakierów, farb i chemicznych wyrobów

JÓZEFA KLEINA

we Lwowie

obok Brygidek.

W przejeździe moim przez miasto Przemyśl

zamyślam dać w tem mieście w sali pod „Opatrznością“

W Sobotę Niedzielę i Poniedziałek

WIELKIE PRZEDSTAWIENIE

wyższej sztuki gimnastyki, akrobatyki, koncertu na szklankach oraz pantominy,

w którem to podziwienia godne jest wystąpienie

dwojga 7-letnich dzieci.

O liczne odwiedziny uprasza

Z uszanowaniem

Schmidl z familią.

Mam zaszczyt oświadczyć Wielmożnym Paniom, że sprowadziłem

na sezon jesienny i zimowy

eleganckie i nader gustowne zarzutki, płaszczyki, płaszcze zimowe, żakiety, talmy, kaftany aksamitne, mantyle, halki, suknie filcowe, sukienki dziecinne,

oraz suknie wełniane,

które to rzeczy osobiście wybrałem w magazynach Wiedeńskich i Berlińskich; sprzedaję takowe po cenach stałych i bardzo przystępnych.

Oświadczam także Wielmożnym Paniom, że **w magazynie moim** dostać można eleganckich i bardzo gustownych materyi na suknie damskie, jako to:

Czarne i kolorowe kaźmiry, materye jedwabne czarne i kolorowe, rypsy wełniane, flanele rozmaite, aksamity, kretony, muślinki, bareże, modne atlasy kolorowe i czarne, brukat na rewersa i ubrania sukien, matlasse jedwabne, kamgar, diagonal na wierzchy na futra i t. p.

Wszystkie te rzeczy sprzedaję na łokcie i przyjmuję obstalunki z takowych. Z materyi kupionej w moim magazynie dla każdej życzącej sobie Pani przykrawuję całą suknię i udzielam gustu do zrobienia takowej za wynagrodzeniem 1 złr. 50 ct.

Zostaję z wysokim szacunkiem

Tobiasz Szczepański

właściciel magazynu strojów damskich

w Przemyślu.

Mąkę kościaną parowaną

w najlepszym gatunku, z zaręczeniem 3½ do 4% azotu i 21 do 23% kwasu fosforowego, odznaczoną na wystawie Warszawskiej 1874 r. **dyplomem uznania**, nabyć można albo u podpisanych, lub **w Agencyi dla Rolników S. Mikuckiego w Krakowie.**

O wczesne zamówienia uprasza się.

Fabryka parowa mąki kościanej i spodium

B. Schönberg & Frankel

przy ulicy Mostowej pod Nr. 355/4.

Najprzedniejsze Winogrona Badeńskie

KURACYJNE

1 kilogram 56 cnt.

codziennie świeże

w Handlu M. Kruga

w Przemyślu w rynku pod L. 3.

Jako kuracya w każdej porze roku.	**Prawdziwa WILHELM'A**	Jako kuracya w każdej porze roku.

antiartrytyczna, antireumatyczna

Herbata czyszcząca krew

(Czyszcząca krew w gośćcu i podagrze.)
Uznana jako jedyny, pewnie działający środek czyszczący krew.

za zezwoleniem c. k. kancelaryi nadwornej rozporządzeniem Wiedeń 7 grud. 1858	Niezawodne Działanie wyborne. Skutek zdumiewający	Najwyższym patentem J. C. K. Mości przed fałszowaniem zabezpieczona. Wiedeń 12 maja [illegible]

Ta herbata czyści cały organizm, przebiega jak żaden inny środek wszystkie części i usuwa z nich przy użyciu wewnętrznem wszystkie nieczyste tam zgromadzone zarody chorób, działa przez dłuższy czas skutecznie.

Gruntowne wyleczenie z gośćca, podagry, osłabienia nóg i zastarzałych uporczywych dolegliwości, ropiejących ran, jako też chorób płciowych i skórnych, pryszczach na ciele i twarzy, liszajach i opuchnięciach kiłowych.

Nadzwyczajną skuteczność pokazała ta herbata w obrzmieniach wątroby i śledziony, jakoteż cierpieniach hemoroidalnych, żółtaczce, w bólach nerwowych stawów i mięśni, w kurczach żołądka, wiatrach, zatwardzeniach, dolegliwościach naczyń moczowych, polucyach, osłabieniu męzkiem, upławach i t. d.

Cierpienia jak choroby skrofuliczne, obrzmienie gruczołów leczą się rychło i gruntownie przez dłuższe picie tej herbaty, gdyż działa ona lekko, rozwalniająco i pędzi mocz.

Jedynie prawdziwą wyrabia

Franciszek Wilhelm,

aptekarz w Neunkirchen.

Pakiet podzielony na 8 dawek, przyrządzonych według przepisu lekarskiego wraz z przepisem użycia w różnych językach, kosztuje **1. złr.** a za opakowanie i stempel 10ct.

Przestroga. Trzeba się wystrzegać kupna falsyfikatów i żądać zawsze **Wilhelm'a** antiartrytycznej, antireumatycznej krew czyszczącej herbaty, bo herbaty pojawiające się pod nazwą tylko antiartrytycznej, antireumatycznej krew czyszczącej herbaty, są naśladownictwem, przed którem ostrzegam. Dla wygody P. T. Publiczności jest do nabycia prawdziwa **Wilhelm'a** antiartrytyczna, antireumatyczna krew czyszcząca herbata w Przemyślu [illegible]

Franciszka Gaydeczki.

Wiedeń.

Grand Hotel National.

Taborstrasse 18

Ten najkorzystniej położony i najlepiej renomowany hotel odpowiadający wszystkim obecnym wymaganiom, poleca swoje pokoje i apartamenta po **najniższych cenach.**

F. M. MAYER właściciel.

KAMIENICA

do sprzedania

Nro 23 w Rynku obok Apteki „Bajera“

na dwa piętra,

zajmuje 165 sążni kwadratowych z których 82 sążni nie zabudowanych stanowią plac do nowego zabudowania.

Dalsza wiadomość u W. S. Chomickiego, lub też listownie u X. Dra Czerlunczakiewicza Profesora Uniwersytetu w Krakowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki

Z drukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu.